

I/121

R E L A C J A

p. Józefa Dąbrowskiego nagrana w styczniu 1991 r

przez Tomasza Gleba

13 kwietnia 1946 roku zostałem aresztowany za przynależność do Armii Krajowej. Zabrali nas około 16-tu, w tym dwie niewiasty, które były łączniczkami. Kiedy Sowieci weszli w 1944 roku wszyscy się zdemobilizowali, ale działalność przeciw ZSRR była jeszcze później. Ja jeszcze wtedy nie pracowałem, ale już byłem w domu. Z naszej grupy jeden - i to mój przyjaciel, Fabrycki - załamał się i wydał nas, tak że NKWD wiedziało, gdzie kto jest. W Łabnie, w majątku generała Kleeberga mieściła się straż pograniczna. Ci pogranicznicy aresztowali nas i zawieźli do Grodna. Kolega, który nas wydał, tylko przeszedł przed oficerami, którzy nas aresztowali i poszedł do domu. A przy mnie składał przysięgę na krzyż, że nie wyda. Jest teraz w Słupsku, sumienie go gryzie - rozpił się i jest do niczego człowiek. Jego ojciec był legionistą, miał ziemię, więc go Rosjanie zabrali i wywieźli, umarł gdzieś w Rosji.

Po aresztowaniu umieścili nas w domu NKGB w Grodnie i tam robili przesłuchania, śledztwo. Prowadził je Żyd, kapitan Rapaport. Tam nas trzymali w podziemiach, chyba dwa miesiące, między innymi mego brata i szwagra i moją dziewczynę. Wziąłem wszystko na siebie - że brat i szwagier nic nie wiedzieli - i wypuścili ich. Wypuścili też takiego chłopaka, który miał 15 lat, był łącznikiem. Nazywał się Waldemar Korego. Raz prowadzili mnie na śledztwo, a on siedział w podziemiu, zamknięty w takiej klatce, gdzie

mógł tylko w jednej pozycji siedzieć. Kiedy mnie zobaczył to szepnął:

- Wujku, nie bójcie się, ja nic nie powiem.

I rzeczywiście nic nie powiedział, w ogóle się do niczego nie przyznał. Nie mieli dowodów i wypuścili go. Choć prawda, że on miał później jakieś zatargi i wywieźli go do Rosji, dostał 25 lat. Później go sprowadzili do Polski i tu jeszcze siedział, w końcu wypuścili go, zmarł w Szczecinie, dość młody chłopak.

Sledztwo było strasznie męczące, bili bardzo i szczególnie w nocy wzywali. Człowiek był wykończony bezsennością wprost do niemożliwości.

Razem ze mną siedziała cała nasza grupa akowców. Może gdzieś tam były i inne grupy, ale my nie mogliśmy tego wiedzieć. Podrzucali nam jeszcze kapsuły. Enkawudzista przychodził przebrany za więźnia, jęczał, a ludzie opowiadali wszystko. Później jeszcze nasz łącznik powiedział im, gdzie ja schowałem pistolet /miałem schowane 5 pistoletów; naoliwione, zakopane w ziemi w pojemniku plastikowym, jeszcze tam gdzieś teraz leżą; mówiłem kolegom, szukali, ale teraz trudno rozpoznać miejsce, wszystko tam zniwelowane/.

Przywieźli mnie do mojej wsi po ten pistolet, w samochodzie - nazywał się "woronek" - gdzie klitka tylko 80 cm na 40 cm. Prowadził mnie major, sam jeden. Mama moja wychodzi przed dom. Mówię do matki: Mama, ja będę może zwiewał; a mama: No synu, jak sobie chcesz. Ale pomyślałem, że tam jeszcze szwagier, brat i inni siedzą - zrezygnowałem. A można było wtedy uciec, granica do Gubernatorstwa blisko, a nasi mieli z Rosjanami układy, że tamci przeprowadzali ludzi przez granicę.

Przywieźli mnie z powrotem do Grodna z workiem pełnym jedzenia, które mi w domu nakładli. Zebrali się oficerowie w randze od pułkownika wzwyż, wszystko to wyłożyli i podzielili między siebie. Dla mnie zostawili tylko kawałek chleba. Coś niesamowitego - nasi oficerowie nigdy by czegoś takiego nie zrobili a u nich taka to była kultura.

Przywieźli mnie do nowego więzienia na Orzeszkowej, byli już tam moi koledzy. Posadzili nas w ziemiance, stamtąd po pewnym czasie wywieźli do Mińska i posadzili w nowoczesnym więzieniu, nazywało się "amerykanka". Tam już tylko ja miałem śledztwo, to znaczy parę razy mnie wzywali. Ktoregoś razu patrzę - ten nasz łącznik /siedział w Workucie i wrócił do Polski, nawet spotykam się z nim, już do niego dużej pretensji nie mam/ siedzi w fotelu, obok siedzi generał i mówi:

- To jest Sowiecki człowiek, on pójdzie na wolność, a ty zgąniesz - myślę, że ja jestem jakaś tam szycha.
- To nie jest sowiecki człowiek, to jest swołocz.

Ten łącznik mówił wszystko. Jak siedzieliśmy jeszcze w Grodnie na śledztwie, to ojciec mu przywoził wałówkę /a nam nie wolno było nic pobierać/. I widocznie ojciec mu powiedział: Ty mów wszystko, to cię zwolnią.

W Mińsku zabrali nas na sąd i sądzili razem dwie grupy, razem około 36 ludzi. Sądził nas Wojenny Trybunał. Każdemu z nas, mnie też, dali po 10 lat łagrów ITL i 5 lat pozbawienia praw. A temu łącznikowi - 15 lat katorgi, za to, że on nas sypał. Ten łącznik płakał, ale został zwolniony wcześniej

*(Taki brzmiał oficjalny werdykt?)  
Jakiś był wątpliwy?*



niż ja.

Wyrzucili nas w Mińsku na przesylny punkt, to były jeszcze Sanguszków jakieś pałace, kamienice. Stamtąd za jakiś tydzień wywieźli nas do Orszy. To było coś niesamowitego – duży obóz przesyłkowy, kobiety, dzieci, jedne pociągi odjeżdżały, drugie przyjeżdżały... Nas wrzucili do celi, gdzie było z 60-ciu ludzi. Każdy jeszcze miał wtedy jakieś ubranie, więc oni w nocy specjalnie wpuszczali rzezimieszków, żeby nas rabowali. Wtedy nasi, którzy mieli dobre buty z podkówkami chwycili te buty za cholewy i jak zaczęli ich łać ! – niektórych prawie uśmiercili.

Przerzucili mnie do celi, gdzie było coś 120-tu ludzi. Stoi beczka koło drzwi, a dawali tylko słoną rybę. Wody się popije – rozwolnienie, gehenna.

W Orszy byliśmy około dwóch tygodni. Każdego dnia odchodziły dziesiątki tysięcy ludzi. Najpierw zapisywano specjalność człowieka, więc każdy sobie jakąś wybierał, czy znał się na tym, czy nie.

Stamtąd wywieźli nas na Ural. Najpierw popadłem do obozu nr 3. Miałem jeszcze wtedy ubranie – dobre, taki mundur lotniczy. Przychodzą w nocy i mówią: Dąbrowski do sztabu! Ubrałem się i wyszedłem – a oni mnie pod ręce i zaciągnęli do baraku, gdzie same bandziory i urki. Mówią: Rozbieraj się! Stawiałem się, ale oni mi ręcznik na szyję, już mi język na brodę wylazł, więc się rozebrałem. Dali mi kopniaka i wyrzucili gołego na dwór. Akurat przechodził naczelnik reżimu – prawie mnie wprost w jego ręce wyrzucili.

Zobaczył mnie, wpadł do nich i to ubranie od nich zabrał, ale miałem w tym ubraniu świstek wyroku, straciłem go. Na drugi dzień zaraz zamieniłem ubranie na chleb i ubrałem się tak, żeby mnie więcej nie maltretowali. Ale mego kolegę, Chalickiego Witka specjalnie wrobili w reżimną brygadę /że on się niby spóźnił/ zabrali na robotę, gdzie były same bandziory i oni go tam rozebrali do goła.

Na Ural przyjechałem kiedy zaczynała się zima. Nawet nie wyganiali mnie do roboty, coś tylko robiłem w zonie. Tam po chleb trzeba było całą brygadą iść, bo bandziory napadali i zabierali wszystko. Był tam jeszcze mój brat stryjeczny Franek. Później nas rozdzielili i on tam zmarł.

Po 2-3 miesiącach wywieźli część z nas do Kisztymu, do obozu nr 4. Były tam jeszcze ziemianki. Pracowaliśmy w kamieniołomie, drobiliśmy kamienie. Cała fabryka była pod ziemią, tylko komin na wierzchu. Pod ziemią, tam gdzie pracowali /kto pracował tego nie wiem, nie byłem tam/ stał, jak mówili, pułkownik i patrzył: można było iść tylko jedną drogą, jak człowiek zmylił drogę i poszedł w bok, od razu brali i dostawał 10 lat.

W Kisztymie byłem do 1948 roku. Wszystko było już wtedy zbudowane - obszar 48 km kwadratowych, ogrodzony drutami, były tam dwa małe miasteczka dla wolnych, dalej obozy. Prawie każdego dnia przyjeżdżał ktoś z Moskwy, bo to była prestiżowa budowa. Mówili nam, że jak tę fabrykę zbudujemy, to część ludzi pójdzie na wolność, a część będzie miała zmniejszone wyroki.

Miałem tam ciekawy wypadek. W przedsiębiorstwie pracowałem w "instrumentarce" gdzie robiono trzonki do łopat, do kilofów. Był tam prorab, wolny, jak mówi-

łem coś po polsku i pójaczyłem, to zawsze się z daleka przyglądał i przysłuchiwał. I on po pewnym czasie zniknął. Okazało się, że on się upił i wlaźł do parowozu, tam zasnął i wyjechał za zonę. Dali mu 10 lat - i przysłali do "instrumentarki" jako pomoc! Wtedy zaczął mówić po polsku. Okazało się, że to Polak z Wileńszczyzny czy z Białorusi, zwiął do Rosji przed wojną. Tam skończył jakieś studia, ale był niepewny, a tych niepewnych to oni odsyłają w dalekie kraje za koło polarne. Nie pamiętam jego nazwiska.

W 1948 roku zaczęli w Kisztymie produkować "ciężką wodę". Później - jak już wróciłem do Polski - był tam jakiś wybuch i podobno duże skażenie. Pisali nawet o tym u nas w gazetach.

W 1948 roku przywieźli nas do Krasnojarska na przesылkę. Tam rewizje, każą się rozbierać prawie do naga, zaglądnają prawie wszędzie, każą skakać. Był tam wtedy komendantem enkawudzista, pułkownik, nazywał się Adamowicz /może pochodzenia polskiego?/. A bandziory, jak zawsze na przesылce, rabowali ludzi. My, jak przyjechaliśmy z Kisztymu, byliśmy już zgraną grupą, był w tym transporcie Turyn, Chalecki, Pogorzelski, Adamowicz Mieczysław. Próbowali nas rabować, ale nie baliśmy się, nawet tych bandziorów kilku uśmiercili.

Latem barką zawieźli nas najpierw do Dudzinki, a z Dudzinki do Norylska. Enkawudzistów setki, z psami, bo powiedzieli, że przywiozą bandytów, morderców, którzy palili wsie i mordowali. W rzeczywistości w tym transporcie najwięcej było banderowców, byli też Białorusini, Litwini, Łotysze, Estończy-



cy, różne narodowości. Dano każdemu numer, byliśmy więźniami politycznymi.

Ja dostałem numer B-582.

10 znaczy?  
Co miało?  
2 ktm?  
Trafiłem do obozu nr 4. Byłem tam dwa lata. Nie wychodziłem za zonę, byłem palaczem w kuchni, "koczogarem". Koledzy chodzili do pracy na Miedwieżkę. Może byłoby lepiej, gdybym ja też tam chodził, nie miałbym może drugiej sprawy. A tak - miałem więcej czasu, to chodziłem po obozie i politykowałem. Ale to już teraz nie ma znaczenia.

NKWD zaczęło wzywać wszystkich moich kolegów. Był taki Wacław Aniszewski, legionista, w AK dowódca plutonu. Przychodzi do mnie i mówi:

- Ty nas pogubisz, nas wszystkich ciągną i pytają się o ciebie.

- To ty taki legionista? - mówię - czego się tak boisz?

Ale to był porządny człowiek.

A ja chodziłem i politykowałem. W tych czasach nikt tak nie mówił jak ja, Polacy raczej cicho siedzieli. Kiedyś idzie Meszczyński, mówię mu: "dzień dobry", a on: "zdrastwujcie". To ja mu na to: "pocałuj mnie w dupę". Później to wspominaliśmy.

W 1950 roku przyszedł major NKWD do kuchni i mówi:

- Dąbrowski, ty uparty człowiek.

- Czego jestem pewien, w tym jestem uparty - mówię.

A podskakuje w tym momencie naczelnik kuchni, Nastenko /więzień, ale sprzedawał ludzi/ i mówi: "to Polak, akowiec".

Zaraz zawołali mnie:

- Będziesz pracował z nami.

- Pracuję. W kuchni, uczciwie, nie kradnę.
- Ty wiesz, że chodzi o inną pracę.
- Na taką pracę nigdy się nie zgodzę.

No i zaczęli mi robić sprawę. Najpierw przyjechali i zabrali do obozu nr 5. Przyszedł pod bramę Malec, popatrzył, nic nie powiedział i poszedł. A podskoczył Kostia, Rosjanin /był naczelnikiem kuchni w obozie nr 4, potem zabrali go na piąty; jak byłem jeszcze na Uralu, to dostawałem paczki i z nim i innymi Rosjanami dzieliłem się; oni później byli na dobrych stanowiskach i do mnie się dobrze odnosili/ i mówi do mnie: Poczekaj, idę do nariadczyka, będziesz pracował u mnie w drożdżowarce/tam, gdzie wyrabiali drożdże do picia, żeby leczyć cyngę/. Ale widzę - idzie z powrotem, głowę spuścił; "Powiedzieli, żeby się z daleka od ciebie trzymać".

Dali mnie na dwa tygodnie do brygady Ukraińca Krysy. On dawał mi najgorsze roboty, pomimo, że nic nie robiłem. Ale Sikorski, co go później Ukraińcy zabili, przyszedł do Krysy i powiedział: "Jak ty mu krzywdę zrobisz, to..." A oni się Sikorskiego bali.

Raz w nocy zabrali całą brygadę i zrobili zdjęcie. A robili zdjęcie tylko mnie, a reszcie dla kamuflażu. Już wiedziałem, co mnie czeka, nie bałem się tego. Po paru tygodniach wywołują mnie do nariadczyka. A miałem kożuch, co jeszcze z Kosibą zamieniłem na mniejszy, i koledzy mówią:

- Zostaw go, wrócisz tu.
- Macie sumienie? - mówię. Wiecie przecież, gdzie ja idę...



Przyjechał jakiś kapitan i mówi: "Masz, podpisz." Tam było napisane, że jestem obywatelem Białoruskiej Republiki i że wszczęto sprawę przeciwko mnie. Odpowiedziałem, że jestem polskim obywatelem i niczego nie podpiszę. Kapitan zabrał mnie do więzienia w Norylsku, więcej go nie widziałem.

W Norylskim więzieniu w 1939 roku więzili Polaków. Niektórzy bandyci mówili, jak wtedy Polaków rozstrzeliwali. Było tam podziemie, zabierali tam Polaków, w tym wielu oficerów, a bandziory jak kładli się na podłogę, to słyszeli strzały. Jeszcze byli tam kaci, enkawudziści, którzy rozstrzeliwali tych ludzi, Iwanow i jeszcze jeden, nazwiska zapomniałem. Widać było, że im sumienie ciąży, na ludzi nie patrzyli, spuszczały wzrok. Więźniowie, co tam siedzieli, mówili, że to właśnie oni rozstrzeliwali wtedy ludzi. O tych rozstrzeliwaniach opowiadali też więźniowie w obozach, którzy wcześniej siedzieli w tym więzieniu. Ale jak ja byłem, to nie rozstrzeliwali. Nie wiem dokładnie gdzie mieściło się to więzienie, czy było duże - przywieźli mnie w zamkniętym samochodzie. Siedziałem około miesiąca sam w celi, dopóki było prowadzone śledztwo. Byłem oskarżony o to, że zawiązywałem organizację przeciw Związkowi Radzieckiemu i prowadziłem agitację./była u nas organizacja obozowa pomiędzy tymi z Mandżurii a innymi, na wypadek obrony/. Zaczęli mnie maglować Zadworny i Michajluk, bili. Śledztwo wykończyło mnie całkowicie. Raz przychodzę, a zaprowadziły mi się wszy, więc wziąłem jedną i położyłem na stół.

- Co robisz, ty sukinsynu?

- Do komunizmu doszedłem - mówię.

To on zawołał drugiego i jak zaczęli mnie lać, to tylko latałem od ściany do ściany, jeszcze mam ślady. I nalegali: Podpisz. Nie podpisywałem nic.

Jak skończyli śledztwo, wrzucili mnie do celi Antonowicza. To był Ukrainiec, miał matkę Polkę. Był docentem na Uniwersytecie berlińskim, tłumaczem Keitla, i za to go sądzili. Człowiek bardzo wykształcony, dużej wiedzy, znał sanskryckie języki i oczywiście angielski, niemiecki, rosyjski. Tylko, że był takim ukraińskim hekatystą. Opowiadał różne książki, a jak on opowiedział, to już nie trzeba było czytać. Jemu także dali drugi wyrok i po miesiącu zabrali na Kołymę. Podczas transportu samochód spadł w przepaść, wszyscy zginęli.

Potem przez półtora miesiąca siedziałem sam. Dali mi wtedy mój kożuch, cela była nieduża, więc ja ten kożuch po jednym włosku przebierałem, liczyłem te włoski, żeby tam nie zwariować z tego wszystkiego. To było uciążliwe.

Zabrali mnie na sąd. W sądzie stała klatka, wsadzili mnie do niej jak ~~mi~~ niedźwiedzia. Sąd - jedna niewiasta i dwóch cywilów, oprócz nich na sali byłem tylko ja i dwóch żołnierzy. Nie było ani prokuratora ani obrońcy.

Jeszcze na śledztwie zarzucali mi, że pomagałem księdzu Gładysiewiczowi urządzać msze święte. Odpowiedziałem, że moim obowiązkiem było rodakowi pomagać. Ale moja sprawa nie miała związku z mszą świętą /w tym czasie nie uczestniczyłem jeszcze w mszach świętych/, ale z moim politycznym mówieniem.

Sprawę miałem sam jeden, ksiądz Gładysiewicz miał sprawę osobno, ale nie pamiętam czy wcześniej, czy później. Jak go sądzili to ksiądz Październik był na sprawie świadkiem i zeznawał przeciw niemu, że Gładysiewicz nie lubi ZSRR.

Moi koledzy mieli zeznawać o tym, co mówiłem w obozie. Wprowadzili Góreckiego, a on mówi do mnie:

- Ty się nie bój, ja się od wszystkiego odrzeknę - i mówi, że jego zeznania są nieprawdą, że są wymuszone.
- No cóż - mówi sąd - my teraz nie możemy Dąbrowskiego sądzić, jak wyście się odrzekli.

Zaraz otwierają się drzwi, wchodzi mój śledczy i zabiera Góreckiego. Za jakieś pół godziny przychodzi Górecki, widać, że dostał w kość.

- Górecki - mówi sąd - jak będziecie mówić?

On milczał, a potem zaczął mówić. I nie mam do niego pretensji, zresztą czort wie gdzie on teraz jest, pewno w Niemczech.

Sietko-Sietkiewicz zeznawał z nienawiścią, dosłownie miał pianę na ustach. Mówił, że ja pałałem nienawiścią do ZSRR i zawsze wypowiadałem się przeciw ZSRR. Był jeszcze świadkiem Ludwik Sieradziński, to znaczy wyczytywali go, ale nie było go na sprawie/nie wiem - czy go wywieźli, czy co?/. Był też Witek Chalecki, który wkrótce zmarł, ale on nic nie powiedział, ani słowa. Był tylko wprowadzony, blady, wystraszył się, jak mnie zobaczył w tej klatce.



Po tych zeznaniach /trwało to godzinę, może dwie, przecież wszystko było już ukaźnowane/ sąd wyczytuje wyrok: "Dąbrowski Józef Bolesławowicz skazany został na karę śmierci". Na początku troszkę mi tak nieprzyjemnie było, ale "ukazem tym i tym wyrok zostaje odmieniony na 25 lat obozów pracy, 10 lat wysyłki i 5 lat utraty praw". Pytają, co chcę powiedzieć w ostatnim słowie? Więc mówię, że dziękuję bardzo władzy sowieckiej, że mi na tyle czasu życie przedłużyła, nie myślałem jeszcze 25 lat żyć, a władza taka dobra... Na to jeden z sędziów mówi: "No, Dąbrowski to zawsze pałał nienawiścią wobec władzy sowieckiej."

Chcę teraz napisać do Zarządu miasta w Norylsku, czy tam tacy Zadworny i Michajluk /moi śledczy/ się znajdują. Jeżeli są, to prosiłbym mnie zawiadomić, bo chcę przyjechać i im się pokłonić za to, że mnie skazali na śmierć, a ja przez ten czas prawie cały świat zwiedziłem.

Po rozprawie wrzucili mnie na parę dni do celi urków, którzy wygrzebali u mnie i zabrali zaszyte 25 rubli. Potem zaprowadzili mnie do obozu nr 2.

W bramie obozu stoi jakiś Czeczen i mówi:

- Dzieduszką, otkuda ty? - tak strasznie byłem zarośnięty, brodę miałem do pasa!

- A ty wiele masz lat? - pytam go - To ja od ciebie młodszy jestem!

W obozie był Chalecki Witek, ale NKWD bało się- bo już w obozach wtedy tak było - żeby czasem pomiędzy nami coś nie wyszło, bali się, żebym go nie zabił i zabrali go do obozu nr 4. On na rozprawie milczał, ale co chcieli od niego, to powiedział przed rozprawą. Przecież my się znaliśmy wiele lat przed wojną, był z mojej grupy AK.

w. 2

W obozie od razu zamknęli mnie w izolatorze. Według przepisów musiałem w nim siedzieć przez rok. Po dwóch miesiącach siedzenia w pojedynkę wrzucili mnie do ogólnej celi, gdzie byli same bandziory. Siedzieli zawsze na lepszych miejscach, robili co chcieli. To było coś niesamowitego, dzisiaj nie można sobie tego wyobrazić. Pamiętam, był w celi starowiec, który w sobotę i w niedzielę nie pracował, choćby go mieli zabić, ale w normalne dni robił za dwóch. Bandziory zgwałcili tego dziada, później jeszcze jakiegoś chińczyka. Potem wrzucili do celi jednego młodego z moich stron. Bandziory mówili "chodź, kładź się", ale go obroniłem. Szanowali mnie, bo miałem już drugi wyrok, byłem jakby wyżej w hierarchii. Siedział tam też Rosjanin, Dzikarew, tak zwany Mandżurec. Zawsze wojował, otwarcie mówił przeciw Sowietom. Dali mu także jeszcze drugi wyrok. To był porządny człowiek. Pamiętam też - wrzucili do celi takiego Kartaczowa, byłego prokuratora. Był szpiclem /później go na Kołymie zamordowali Ukraińcy/. Wrzucili też inżyniera, Litwina /umiał mówić po polsku/. Jak zobaczył, co się działo w nocy to kiedy przynieśli nam rano jedzenie, otworzyli drzwi /nie wiem czemu, bo przeważnie wsuwali jedzenie przez otwór w drzwiach/ - on przewrócił wszystko: "Boże, gdzie ja się znalazłem, to piekło!" - i wybiegł, już go więcej do tej celi nie dali.

Później do sąsiedniej celi wrzucili takiego o pseudonimie "Kawalerist". Był brygadierem, a ze mną siedzieli prawdziwi złodzieje, "wory". Oni chcieli wyłamać celę i zamordować go, przyleciał śledczy /młody swołocz/ i zaczął strzelać, wszyscy się pokładli pod ścianą.

Wózi o win  
→  
Wysodzi !!!

Wyprowadzano mnie do pracy przy budowie rurociągu z jeziora do miasta. Brygadzystą był Tatar, Buchtujew. Przyszedł kiedyś do mnie i mówi: "Ty polsko-żydowska mordó" / muszę przyznać, że <sup>Żydzi</sup> w obozie brali mnie za swego; Żydzi nigdy nie pracowali na ogólnych robotach, zawsze byli na wysokich stanowiskach/. Chwyciłem topór, chciałem go zarębać. Miałem przez to później jeszcze gorzej. Podczas buntu Buchtujewa złapano i pokiereszowano mu twarz. Prawie go zatłuczono, ale wyżył, potem jeszcze bardziej mścił się na ludziach.

W Norylsku miałem ciśnienie 240 na 190. Jest tam rzadkie powietrze. Pewien miejscowy pokazał mi kiedyś w oddali człowieka i spytał: "Jak myślisz, jak to daleko?" Myślałem, że 5 km, a to było 55 km. Tam tylko spirytus nie zamarzał, wódka zamarzała.

Kiedy wywozili trupy z obozu, na bramie wbijano im szydło w pięty. Nie wstawał - to młotkiem rozbijano głowę. Na cmentarzu trudno było chować zwłoki, bo wietrzna zmarzlina - zdarzało się, że szakały obgryzały kości ludzkie.

W izolatorze siedziałem równo rok, od dnia do dnia. Kiedy miałem wyjść z izolatora, Turyn poszedł do nariadczyka i kazał przesłać mnie do siebie. Turyn był na wysokim stanowisku, pracowali u niego nawet wolni, liczyli się z nim. Chciał dać mnie do warsztatu, żebym się nauczył jakiegoś fachu, ale ja powiedziałem: "Daj mi żyć, przecież wiesz, że ja mam jeszcze 25 lat wyroku". I wtedy dał mnie do lekkiej pracy. W tej pracy zepsułem przez nieuwagę parę urządzeń, uszkodziłem suwnicę i chyba dźwig.



Człowiek był przybity. Koledzy kończyli niedługo wyroki, a ja dostałem drugi. Niektórzy bali się nawet podejść, ale kiedy już wyszedłem z izolatora, wszyscy odnosili się do mnie dobrze. Nie bardzo liczyłem się z tym, że wyjdę z obozu. Dopiero jak Stalin umarł, wtedy już tak.

*Wojenne?*  
*- kopalnia*  
*obozu*  
Bunty zaczęły się najpierw w Kazachstanie. Więźniów z Kazachstanu przywieziono do Norylska, do obozu nr 4 - zaczęły się tam rozruchy. Było to w 1953 roku, po śmierci Stalina.

Ja byłem w tym czasie w obozie nr 2. Podczas buntu było w dwójce spokojnie, nie było zamieszek ani mordów, po prostu nie wychodziliśmy do pracy. Tylko później z obozu czwartego przysłali do nas 18-tu ludzi - brygadzystów, bandziorów. Dano ich do osobnego baraku. W nocy więźniowie napadli na ten barak /ja w tym nie brałem udziału/ i rozprawili się z nimi. Zrobili im straszną noc. Nie zabito wszystkich, chyba tylko Cygana, który był najgorszy. To był potwór! Resztę okaleczono, rano ich od nas zabrali.

Następnego dnia przyjechał do nas generał Zwierow, potwór. Jechał specjalnym wagonem, z ochroną. Był to pan życia i śmierci wszystkich ludzi na Tajmyrze, więźniów i wolnych. Przyszedł do nas z oddziałem wojska: " Co, strajku wam się zachciało? Na was kul wystarczy..."

W obozie czwartym toczyły się rozmowy. Przyjechał z Moskwy pułkownik Michajłow i zgodził się na zdjęcie numerów, pisanie dwóch listów raz na

miesiąc, można już było mieć igły, długie włosy, chodzić w swoich ubraniach.

Kiedy organizowano transport na Kołymę, włączono mnie jako jedyne Polaka z obozu nr 2. Przyszedł naczelnik łagru i wyczytał mnie: "Josif Bolesławowicz". A ja na to: "Ja nie Stalin, ja Józef". Kierownik transportu mówi: "Nie biorę go, nie zgadza się imię." Wtedy podchodzi do mnie naczelnik łagru: "Jeśli zostaniesz, to cię zgnoję". Ja mówię: "Słuchaj ty, czurbaty, ja już widziałem tyle... I musieli zmienić w aktach imię Josif na Józef."

Tych, którzy mieli jechać na Kołymę, chyba 3.600 osób, zebrano w łagrze Kupiec. Był tam Różanowski, Meszczyński, Stach Suchocki i wielu innych Polaków. Pojechaliśmy do Dudzinki, potem barką po Jenisieju do Krasnojarska. NKWD dało między nas donosicieli, na przykład brygadzystę Orłowa. I co charakterystyczne, właśnie ci donosiciele narzekali na władzę sowiecką, choć każdy wiedział, że donoszą. Wykonywano egzekucje na donosicielach. To było straszne - kiedy już mieli takiego szpicla mordować, wszyscy śpiewali pieśni, każdy w swoim języku. Włosy po prostu stawały dęba. Śpiewano, żeby zagłuszyć krzyki. Myśmy też śpiewali. Później jakiś pułkownik wetknął głowę do naszego luku:

- Dajcie nam trupy. To wam tak gładko nie przejdzie.

Egzekucje wykonywano w ten sposób, że wkładano szpicla pod deski podłogi, duszono go. Wszystko to robili Ukraińcy, ~~xxx~~ lubili tę robotę.

W Krasnojarsku załadowano nas do wagonów. Jechaliśmy drogą, którą za

carskich czasów budowali Polacy i inni zsylni. Mówiono o tej drodze, że pod każdym podkładem kolejowym leży trzech Polaków. Jechaliśmy koło Bajkału, przez góry, tunele.

W pociągu podszedł do mnie jakiś pułkownik, więzień i pyta, czy będę z nim uciekał. Odpowiedziałem, że ja i tak wrócę na wolność, bez twojej pomocy. Ten pułkownik był współpracownikiem NKWD, specjalnie prowokował ucieczki. Później Ukraińcy chcieli go zamordować, ale się wywinął, pokiereszowali mu tylko twarz.

Wyładowano nas Buchcie Nachodce i wsadzono do obozu. Byli tam sami bandyci, trzy razy więcej, niż nas. Okradziono jednego z naszych. Poszliśmy do ich przywódców: "Jak za pół godziny nie oddacie coście ukradli, to będziecie tu mieli..." .Przestraszyli się, oddali wszystko i ukarali tego, który ukradł.

W Buchcie Nachodce wsadzono nas na statek "Gwardyjec". Byli na nim nawet wolni pasażerowie, a my - pod pokładem. Bandytów było już tam mało /może nawet wcale ?/, przeważali polityczni. W okolicy stały chyba amerykańskie, wojskowe statki, dlatego czasami zatrzymywaliśmy się na długo. Widocznie baliśmy się, żeby Amerykanie nie zobaczyli, że pod ~~ptka~~ pokładem są więźniowie. Później był sztorm - luki odkryte, wlewało się pełno wody, gdyby coś się zdarzyło, wszyscy byśmy się potopili.

Był tam też młody Polak, na którym Ukraińcy chcieli wykonać egzekucję. Wziąłem go do siebie i powiedziałem, że nic nie jest winien. Następnego dnia,



gdy zaczęto wydawać nam jedzenie, ten chłopak pobiegł na górę i już nie wrócił, schronił się u strażników. Wtedy Ukraińcy powiedzieli mi:

*Shad*  
*Wladimir?*  
"Widzisz, mieliśmy rację". Ale nie mieli racji.

*Co wiedziałem przedtem o Korym?*  
Dopłynęliśmy do Magadanu. W obozie zrobiono podkop, ale tak go zrobili, że podkopali się pod wieżę strażniczą i wieża przewróciła się. Podkop został wykryty. Ja w tym udziału nie brałem - dokąd ucieknę na Korymie, co tam będę robił?

Były liczne ucieczki z Norylska. Uciekający zawsze brali jednego zdrowego chłopca jako "konserwę". Uciekał raz Władysław Sikorski, złapali go dopiero w Krasnojarsku. Miał wyrok 25 lat a może i kilka wyroków. Zdrowy chłop, zawsze był brygadierem. Mówił dobrze po polsku. Zakazał krzywdzić księży i Polaków a białni bali się go.

O udanych ucieczkach nie słyszałem. Latały kukuruźniki, a przecież jak ktoś uciekał, to musiał w drodze rozpaść ognisko - i koniec. Miejscowa ludność /Tunguzi/ kiedyś przyjmowała uciekinierów do siebie. Ale zdarzało się, że więźniowie mordowali ich, no i władza sowiecka nastawiła ich tak, że sprzedawali uciekinierów.

Kiedy przyjechaliśmy na Korymę, więźniowie nosili tam jeszcze numery. My numerów już nie mieliśmy, zdjęto nam je w Norylsku.

Z Magadanu, "Czeskimi" Tatrami" wywieźli nas 600 km na północ. Dojechałem na posiołek Kwarcowy, do kopalni złota. Były tam podziemne kopalnie z

*jak wyglądała miejscowa ludność w Korymie*  
*(Bushman, Stef. m. i. in.)*

amerykańskim wyposażeniem. Na Kwarcowym byli prawie sami Ukraińcy, oni wcale nie pracowali. Kopalnia miała już deficytu parę milionów rubli. Myśmy nie wyrabiali normy, a majstrowie wpisywać nam normę musieli, bo się bali. To była komedia. Ja chodziłem sobie po sztreku, czasem przepchałem jakąś wagonetkę rudy. Rudę trzeba było wsypywać do studni-tunelu, skąd zabierano ją do fabryki.

Były też kopalnie odkrywkowe koło rzek, niebezpieczne, zawały się tam ściany, ginęło dużo więźniów. Ale tam znajdowano olbrzymie samородki.

Na Kwarcowym niemal codziennie były zamieszki i strzelanina. ✓

*Wczu Jan  
był ludź  
z Norylska  
Jlu był  
Pobalim*  
Kiedy wyprowadzano nas z łagru, kazano siadać w kucki, ale nikt nie słuchał. Strzelali na postrach. Nic nie pomagało. Bo przecież na Kołymę przywieźli z Norylska ludzi najbardziej bojowych. W każdym obozie, do którego trafiało choćby paru z nas wszystko się od razu zmieniało. W Kwarcowym był taki naczelnik kuchni - dobry dla więźniów, a był donosicielem. Ukraińcy zła-  
*Dawidki  
zycia  
w obozie  
- porówna-  
wie  
z Norylskiem*  
pali go w łaźni i zamordowali. Ten człowiek miał w obozie patefon. I ciekawe - po zabiciu go ktoś nakręcił ten patefon, żeby puścić płytę i od razu pękła sprężyna. Mówiono, że dusza uleciała...

W czasie tych zamieszek nikt z nas nie zginął, NKWD zabierało prowodyrów, niby ich sądzili ... Mnie też chcieli raz schwytać kiedy coś krzyczałem do naczelnika, jak nas próbował nastraszyć. Ale Ukraińcy mnie wybronili. NKWD nie mogło ~~zabierz~~ pojąć co się stało - do chwili naszego przyjazdu był przecież w tych obozach straszny reżim. Teraz zaczęło się wszystko rozłazić. Tam, gdzie wrzucono naszych, od razu wszystko

się odmieniało. Bandyci, którzy dotąd ~~de~~ęczyli ludzi od razu uciekali w "zap-  
retkę", a którego z nich złapano... Był taki majster Iwanow, o którym mówiono,  
że zamęczył kilku ludzi. Po tygodniu złapano go i połamano mu ręce. W kopalni  
Ukraińcy napadli na naczelnika kopalni. Silny był, bronił się, ale poprzetręcali  
mu kości i po 15-tu latach pracy na Kołymie musiano go odesłać na Dużą Ziemię.

Z Kwarcowego przerzucili mnie na posiołek Chołodnyj . Tam była główna  
kopalnia.

Na Kołymie nie byłem długo, rok - półtora. Cały czas pracowałem w kopalniach  
złota, potem jako inwalidę drugiej grupy odesłali mnie do Tajszetu.

Dostałem drugą grupę inwalidztwa dzięki doktorowi Matoszce i jeszcze jednemu  
lekarzowi, którego znałem z Kisztyumu.

Przywieziono mnie do szpitala w Jelimie, koło Bracka, był to więzienny  
szpital. Byłem tam około 1 m-ca. W szpitalu tym były cyrki: zaszywali sobie  
usta, przybijali genitalia gwoździem do stołu. Wiele się od nich nauczyłem.

Stamtąd zostałem przewieziony do obozu Nr 3 w okolicach Tajszetu. Obozy były  
tam co 3 kilometry, budowane były przez japońskich więźniów i jeńców wojennych.  
Było tam pełno japońskich cmentarzy. W obozie trzecim siedzieli staruszkowie,  
którzy nawet z Leninem jeszcze pracowali, wielu bardzo wykształconych i, jak  
się to mówi, prawdziwi komuniści, "chcieli naprawdę dobra". Siedzieli przez  
cały okres władzy sowieckiej. Często prowadziliśmy dyskusje. Po śmierci Stalina  
Przyjeżdżali do nich generałowie i pułkownicy namawiać do współpracy z nową  
władzą. Jeden odpowiadał im wciąż : jak ja pracowałem z Włodzimierzem  
Iljiczem to on mówił, żeby to zrobić inaczej. Wszystkich ich potem zwolnili,



ale mieli już zrujnowane zdrowie, siedzieli przecież przez całą sowiecką władzę.

W tym obozie była głódówka, żądaliśmy poprawy warunków czy coś takiego.

Głódówka trwała trzy dni, ale Ukraińcy narobili sobie zapasów i wszystko się rozleciało.

Potem zabrali mnie do więziennego kołchozu. Już nie brano mnie na roboty, bo  
łem inwalidą, ale czasem chodziłem sam z własnej woli. Kartofle trzeba było  
wykopywać szpadlami, bo nigdy nie zdążyli zebrać ich z pola przed nadejściem  
mrozu.

W Tajszecie był surowy klimat, mrozy do minus 50<sup>o</sup>, ale to były "ciche"  
mrozy, przy bezwietrznej pogodzie. W Norylsku były mrozy i szalały wiatry.  
W tym kołchozie byłem do 1956 roku. Przyszedł pewnego razu do mnie politruk  
i kazał mi podpisać pożyczkę dla państwa "płacili nam już wtedy pieniądze/  
~~Razem z żoną i dziećmi~~ bo "ty jesteś przecież sowiecki człowiek". Słuchaj-  
odpowiedziałem - hie byłem, nie jestem i nigdy nie będę sowieckim człowiekiem.  
Podpisać pożyczkę? Żadnej pożyczki nie podpiszę. I tak z nim zawsze politykowałem.

Aż Ukraińcy mówili: "Co ty robisz, dlaczego tak do niego mówisz?"

Ten sam politruk na dwa miesiące przed zwolnieniem zdjął mi konwój - mogłem  
w sobotę wyjść z obozu, a wrócić w niedzielę, do pracy wychodziłem bez  
konwoju. Na taką przepustkę poszedłem kiedyś do kobiecego obozu, odległego  
o 14 km, i tam poznałem moją żonę. Razem nas później zwolnili.

W czerwcu 1956r przyjechali po mnie i zabrali do Tajszetu. Zebrała się

✓ Czy z żoną był wywiad?  
- jak się było paliło, narodziła się? (spytano o dzieci)  
Dziwulskig - Kostowa - Tajszet

komisja sądowa , która zwolniła mnie i moją żonę. Prokurator powiedział jeszcze: "Dąbrowski swoją Armię Krajową organizował w obozie..." . Odpowiedziałem, że to wymysł NKWD.

Był tam z nami też pułkownik

Dobrzański, delegat rządu na kraj, lekarz. Jemu ta komisja powiedziała: Jako lekarz minęliście się z powołaniem, zamiast leczyć ludzi, chwyciliście za broń , walczyliście przeciwko władzy sowieckiej. A on odpowiedział im: Widząc wasze bezprawia musiałem wziąć broń i walczyć. I nie zwolnili go.

Po posiedzeniu komisji poszliśmy z żoną i z Dobrzańskim do restauracji na obiad. Miałem pieniądze, kupiłem pół litra. Przez cały czas pobytu w łagrach nie wziąłem wódki do ust, powiedziałem sobie, że nie wezmę. A czasem, na przykład na Uralu dawali wódkę, żeby lepiej pracować. Restauracja była podobna mnie do jakiegoś niebiańskiego pałacu - przecież przez 10 lat nie widziałem kobiet, niczego. Postawili nam wódkę, zagrychę, a tu podchodzi do naszego stolika jakiś ~~xxkxk~~ oprych i mówi: nalej! A ja byłem wtedy też straszny człowiek. Wstałem i mówię po rusku: Odejdź , rani Bóha ujdi sukinsynie ! 10 lat odsiedziałem, jak nie zabiję ciebie, sukinsynie! Tamten przestraszył się i odszedł, a Dobrzański siedział i drżał.

Dobrzańskiego zwolniła druga komisja, spotkaliśmy się we Wrocławiu, teraz on już nie żyje. To był wspaniały człowiek, ~~xxxxyk~~ chociaż był przekonany socjalistycznych.

Kiedy załatwiałem sprawy wyjazdu w Moskwie podeszła do mnie Żydówka /ja jeszcze nie byłem żonaty/ i mówi do mnie: niech pan mnie weźmie ze sobą, nib

weźmiemy ślub, pojedziemy do Polski , ja pana wynagrodzę. To był dla niej sposób na wydostanie się z ZSRR. Może gdybym nie poznał żony, to bym się zdecydował:..

Pojechaliśmy z żoną do Smorgoń, skąd ona pochodzi. Ksiądz dał nam ślub o nic się nie pytał / później Rosjanie zamordowali tego księdza/. Na wigilię byłem w Warszawie.

Nawet teraz patrzą na nas jak na innych ludzi. I my, ci co wrócili z łagrów, kiedy się spotkamy razem - żyjemy innym światem.

*ten wytek  
wznowy*

*Wto macie? Kto? Dla czego?*



## UZUPEŁNIENIE

relacji Józefa Dąbrowskiego

nagrane 26.03.92 w Centrum Dokumentacji AW w Warszawie

przez Tomasza Gleba

zapis rozmowy

My byli w Krasnojarsku [w obozie przesylnym] w 1948 roku. Turyn tam był, Stasio [Suchocki], i wielu innych znajomych. Adamowicz — bo oni byli ze mną po jednej sprawie...

— Czy w Krasnojarsku dowiedział się Pan, że w Kazachstanie były jakieś zamieszki, bunt?

To później już.

— Czy pan Suchocki jechał w grupie Ukraińców?

Chyba tak, bo jak byliśmy na Kołymie, ci Ukraińcy wtedy jego szanowali... Mówił panu — jak oni [Ukraińcy] robili to wszystko, to Stasio [Hipolit Suchocki] i Heniek [Henryk Meszczyński] i inni poszli i powiedzieli, że — bo ich [Ukraińców] tam była większość, ich było pareset, a nas co tam było? ale z nami trzymali Rosjanie, różne narodowości, kaukaskie szczególnie [...] — i powiedzieli:

— Jeżeli coś tam... będziecie mieli za swoje.

— Na Kołymie już, tak?

Na Kołymie.

— A oni coś „szurali” do was, tak?

Nie, nie. Tam były pewne rzeczy... Że podejrzewali pewnych... [o donosicielstwo]. A oni mordowali wtedy [takich podejrzanych].

— I mogło się zdarzyć, że niewinnego...

Takiego niewinnego... Tak jak było przecież, jak wyjechaliśmy, to tego z moich stron tego chłopaka chcieli zamordować...

— Tego, co Pan go uratował, tak?

Uratowałem, tak. A tam [w Norylsku] przecież dużo ludzi Ukraińcy pomordowali.

— Miedzy innymi Sikorskiego...

Sikorski, tak, jego Ukraińcy...

— Ale czy to było też bez powodu morderstwo?

Niby jego liczyli... On nie pracował. Był brygadierem i wszystko.

— I to jeszcze tej BUR—owej brygady...

Może i tej, bo to był zdrowy chłop... No i go zamordowali.

Przecież on raz uciekł, w Krasnojarsku go złapali.

— A w którym roku nie pamięta Pan?

Nie pamiętam.

— Były słuchy, że jakiś Polak uciekł śledczemu, z przesłuchania. Rąbnął go i...

To nie wiem.

— A czy Sikorski odnosił się źle do ludzi: bil?

W mojej obecności nie. Polakom w ogóle pomagał. Jak mnie zabrali z Czwartego [obóz nr 4] na Piąty [obóz nr 5], żeby ja tu... Bo ci wszyscy mówili mi, jak Waniszewski Wacek, były legionista i dowódca plutonu w naszej organizacji z moich stron (on umarł, syn jego jest, też siedział, ale na Workucie) to część przychodzili do mnie i mówili, że werbowali [ich] na świadków.

— Ale Sikorski Panu pomógł akurat, z tym Kryśą...

Z tym Kryśą on to wszystko... [—]

— A Kryśa też był z Ukraińców—upowców, czy raczej kryminalista?

To był błatnoj.

— A czy w obozach dla politycznych ciągle był podział na „suki” i „wory”? Oni cały czas się bili tam?

Tak. I później jak Stalin umarł, to pomiędzy nimi była walka. Z nimi to najlepiej wie Wysocki, bo on troszkę był tym urkiem... [—]

— I pan Wysocki przyjaźnił się z Sikorskim...

Ano naturalnie. I on wie o Sikorskim wszystko, i o innych takich.

— A czy to była większa grupa „błatnych” w Norylsku?

Przecież oni ich [błatnych] do tych obozów dawali. Każdy prawie brygadier to był z tych... A byli te, jak mówili, zsuczonyje wory i czestne.

— Ale jeśli Sikorski był brygadierem, to raczej był zsuczony...

Chyba tak.

— Czyli pan Wysocki właściwie też...

Ale Wysocki to co on tam... Brygadierem nigdy nie był... Tylko się pomiędzy nimi [błatnymi] się...[kręcił].

— Chociaż słyszałem, że w końcu „wory” mogli być brygadierami, i nie oznaczało to, że się zsuczylili.

Mogli, mogli. [—]

Pokąd na Czwartym [obóz nr 4] byłem, to Nagłowski [Tadeusza] na świadka na mnie werbowali. Nie chciał się zgodzić, no to go posadzili do BUR — u i z pracy lepszej... Później [...], Anieczkin i Kosiba... Ale to cholera... muszę się z nim jeszcze spotkać się i z nim.. On doktorat zrobił, w partii był..

— I u niego pracował Nagłowski?

Nie, oni tam byli razem. Tylko Anieczkin, brygarier, to Rosjanin. I Nagłowski [zajmował się] analizami na budowach. A Kosiba chyba brygadierem był.

— I oni Nagłowskiego wyrzucili?

Wyrzucili, ale to bezpieka go wyrzuciła, kazała wyrzucić. Ja jeszcze byłem na wolności, jego do BUR — u i tam go wyprowadzili na pracę. Tam się z nim spotkałem, ostatni raz.

— A Kosiba donosił, czy był po prostu wredny dla ludzi?

Nie donosił, tylko... Mnie kiedyś oni zawołali i on poszedł, przyniósł obiad: chleb, porcję, i, cholera, od tych robotników [od ich porcji] odkrajał [trochę]. Mnie cholera brała. Od tego czasu ja go...

Część zabierał. Prawda, że ta jego brygada oni dobrze tam mieli. Wszystko to przecież była tufta po rusku, pisali 3, 4 5 razy [więcej, niż było wykonanej roboty]. Później ja do Kosiby dzwoniłem, to... Ja z nim byłem dobrze, ale mnie się to nie podobało. Później [w Polsce] on do partii i już był taki w ogóle, doktorat zrobił, później „Za Wolność i Lud” był taki szmatławiec, to tam jego wypowiedź co do Armii Krajowej... [—] Chciałbym go spotkać...

Teraz to człowiek wariat jest. Pływałem na tych statkach, to mnie wszystko było w pamięci. A teraz to wszystko wyleciało z pamięci. A jak na tej wodzie człowiek leży i myśli, to wszystko przychodzi jakby dziś na oczach...

[—]

— A czy Pan słyszał o takim zebraniu w Krasnojarsku, gdzie różne narodowości postanowiły jakby sprzymierzyć się?...

No tak... To wszystko przecież było takie, że... obrona przeciw temu... Bo pokąd Stalin żył, no to była taka... Jak mówię: jednego biją, to drugi się odwraca. A później to nia ma mowy — wszystko było jeden za jednego.

Tylko, że Ukraińcy więcej byli między sobą jak te kaukaskie narody i inne. [Bardziej] zorganizowani jeden drugiemu pomagać. A nasi to cholera...

— Czy Ukraińcy zachowali jeszcze upowską hierarchię?

Nie, przecież oni bandyctwem się zajmowali, i zostało im, panie.

[—]

Później jak byłem na Drugim [obóz nr 2; Kajerkan], to tam pobudowali w terenie dalej takie szopy, baraki, i tam broń przywozili jakąś tajemniczą. Tam tylko przyjmowali...

— Tam w Drugim też pan Wysocki był...

Przysłali go później, przerzucili. A później jak ci z Czwartego [obóz nr 4] brygadierów i innych bandziorów, 18 ludzi przysłali. Im dali barak oddzielny i wszystko. No i w nocy zrobili tam na nich, to i Wysocki w tym brał udział.

— Też napadł na tamtych?

Tak, razem z tym wszystkim...

— Ale on był wcześniej w obozie, zanim przysłano tych osiemnastu?

Tak, chyba tak... Tego nie powiem, nie pamiętam...

— I to był już 53 rok?

1953.

— Czy wśród tych 18 bandytów był taki Rosjanin Worobiow?

Był. To był taki oficer, kapitan, i Wysocki, teraz my jeszcze kiedyś rozmawiali, on mówi do Worobiowa:

— Że ty nie był jeszcze taki zły, na przyszłość ja ci życie daruję. Ale popraw się!...

Tak rozmawiali...

— Czyli Wysocki mógł Worobiowa zabić?

Mógł.

— A czy w tej grupie był taki Muzyka?

Chyba... Nie pamiętam tego...

— To kliczka może być...

Pewnie, że kliczka, oni tam wszyscy mieli kliczki, tylko Worobiow...

— A pamięta Pan, jaką kliczkę miał Worobiow?

Nie pamiętam.

— A „Czarny”?

„Czarny” to mógł być ten „Cygan”...

— Ten, którego zabili?...

Ja nie wiem, czy on przeżył, czy coś... Ale to potwór był, nie człowiek...

— I jego też przysłali z tymi osiemnastoma?

Tak, tak. [—] Oni [grupa Worobiowa] w strachu byli, było wiadomo przecież, co ich czekało... Po tym wszystkim to ich zabrali stąd, a tych co napadli, także zabrali i powiedzieli, że na śmierć skazali. Jeszcze przyjechał Zwierow...

— Po tym, jak napadli na tych bandytów?

Tak, na drugi dzień. Przyjechał [...] i po rusku mówi:



— Szto, wam zapastowki zachatielos? Mienia na was pul chwatit jeszcze...

A Zwierow to był cały pan życia i śmierci... Też taki potwór był, gruby...

— Ale to znaczy, że już był strajk, skoro on powiedział „zapastowki wam się zachciało”?...

Już tam było po strajku. U nas na Drugim nie było takiego strajku.

— Ale nie pracowaliście, skoro on tak powiedział...

Wtedy do pracy nie wyginali, jak to wszystko się działo.

— Po napadzie na tych bandytów nie wyganiano was?

Tak, po napadzie.

[/]

Z Przewłockim chcę się spotkać. Umówiłem się co do Sietko—Sietkiewicza, bo ja im takie złożyłem co do tego Sietko—Sietkiewicza. Wczoraj chciałem się z Reiffem spotkać, bo on w środy przyjmuje, nie przyszedł, nie chciało mi się dłużej czekać... Bo jeżeli jemu dadzą kombatancką legitymację, to pójdę do ministerstwa, wszystko jedno, muszą mu anulować.

— Ale Pan nie pojechał jeszcze do niego?

Nie. Nie chcę, bo jak zajadę, to ja... [/]

— Pan w Czwórcę zapytał go [Sietko—Sietkiewicza], dlaczego sprzedaje ludzi? Potem się już z nim Pan nie spotkał?

Nie. Ja żeby go spotkał, to on by do Polski nie przyjechał. [/] Mnie nie chodzi o to, niech go tam cholera weźmie, ale po co on z tym [podaniem o papiery kombatanckie] przychodzi, jak tam sprzedawał ludzi...

— Pan wspominał, że w BUR—ze spotkał się Pan z Dikariem, i że on był z Mandżurii... I że w śledztwie był Pan oskarżany m.in. o współpracę z organizacją emigrantów z Mandżurii...

Bo to była ta organizacja w wypadku jakiegoś mordowania nas czy co... Bo w wypadku jakiejś rewolucji w Rosji albo wojny to nas by [rozstrzelali]. No to samoobrona — przecież po cholere tak jak Żydzi umierać, żeby mordowali i palili?... To przynajmniej człowiek i ich kilku by...

— I był taki plan?...

Tak. Tam Wołkow był, Dikariew był, później.. cholera, zapomniałem... Wołkow to nawet w Kambodży uniwersytet skończył, obywatel amerykański... Siedzieli światli ludzie...

— Ale Pan się z nimi spotkał na Czwartym, Piątym czy na Drugim?

Gdzie... Na Kołymie... Z Dikariem tylko na Drugim w BUR—ze. Wpierw siedziałem w pojedynce, Dikariew z tej, a ja z tej [strony ściany]. Rozmawiałem z nim, najpierw przez ścianę, a potem tak... On już sądzony był, taki chłop, gadał... Prosty był człowiek...

— Pan się od niego dowiedział o tej organizacji, czy wcześniej już istniała?

Wcześniej!...

— Już w Czwartym?

Tak. Nie w Czwartym, a jeszcze na Uralu...

— A w Norylsku byli jacyś jeszcze Polacy, którzy o tej organizacji wiedzieli?

No chyba, że byli... Część wiedziała, ale mniej... Niektórzy to się bali. Różanowski, on chodził, organizował, tak, ale on cholera — chodził, odkrycie mówił, że on organizuje...

— Ale Pan się z Różanowskim nie spotykał się w Norylsku, dopiero na Kołymie...

Nie — na Czwartym, byłem na Czwartym i jego przywieźli później. Jego przywieźli w 1948 roku, tu z Wybrzeża. [—] Jego także sądzili drugi raz. [—]

\*\*\*

J.Dąbrowski nie umiał udzielić informacji na temat:

- hierarchii w grupie Worobiowa
- z kim Wysocki napadł na Worobiowa i innych
- GOR — łągu nr 1 w Norylsku

Znaki stosowane w tekście:

[...] — fragment nagrania nieczytelny

[—] — fragment nagrania nieistotny

[/] — rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] — fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] — słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi

\*\*\*